

O jubileuszu w Stoczku, strzelaninach pod Gąsiorowem i latarni w Ostrowi, o bestialskich bolszewikach oraz o wójcie terapeutcie i nowo otwartej poczcie

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Tłumy zmierzające na plażę w Broku na pocztówce z lat sześćdziesiątych.

Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Dawno nie bawiliśmy za Bugiem, więc czas, aby absencję nadrobić. Wybraliśmy się więc do Stoczka na obchody 50-lecia kapłaństwa tamtejszego proboszcza Jana Lipki. Przy okazji mieliśmy zaszczyt poznać licznych duchownych z sąsiednich parafii i nie tylko.

Później skok na północny brzeg Buga do Zaręb i okolic, gdyż z racji istnienia w Gąsiorowie letniego obozu carskiej armii, dochodziło tam do wydarzeń brutalnych i nierzadko krwawych.

Dalej pojechaliśmy do Ostrowi, gdzie jak zwykle dowcipna dama o pseudonimie Służka zwraca uwagę na brak dostatecznej ilości sklepów otwartych w szabas. Dama ta nie skupia się wyłącznie na krytyce panującej rzeczywistości, ale potrafi pochwalić zachodzące wokół zmiany. Zachwyca ją więc pierwsza ostrowska uliczna, czy raczej z powodu lokalizacji rynkowa lampa, która zapewnia jasność w bezchmurne, księżycowe noce. Odwiedził też Ostrów cyrk dżentelmena, na którego wołają André, ale nie jest to cyrk francuski, jak sugerowałyby imię lub nazwisko właściciela, lecz austriacki. Nie wiemy, do jakich amoralnych scen tam dochodzi, bo Służka sugeruje, aby dżentelmen tam nie prowadzić. Kto wie, może wołyżerki lub akrobatki gołe łydki tam pokazują?

Jest też wycinek prasowy o sprawach bardziej niż poważnych, bo o mających miejsce w okolicy bestialstwach bolszewickich hord w roku 1920.

Prawie na koniec zobaczymy wójta gminy Małkini Górna obywatela Teofila Jabłonkę, jak na jesieni roku 1944 tłumaczy włościanom, że z tymi obowiązkowymi dostawami, to wcale nie będzie tak źle, jak mówią, a właściwie to będzie dobrze i głowa do góry i do przodu. Na ostatecznym zaś końcu opracowania fotografia ostrowskiej poczty z grudnia roku 1944. Całość opracowania urozmaicają fotki z fantastycznych brokowskich wakacji roku 1935.

A teraz kącik porad. Pani Jolanta S., niezależna finansowo trzykrotna wdowa, dzieli się z nami swoim problemem. Dzięki umiejętnemu lokowaniu uczuć dysponuje znacznym metrażem w atrakcyjnych lokalizacjach i jest szczęśliwą posiadaczką bankowego kapitaliku, który w wielu kręgach byłby uznany za fortunę. Ma też pani Jolanta dwunastoletniego dziedzica i zastanawia się, co zrobić, aby wychować swą latorośl na szlachetnego człowieka.

Pani Jolanto, dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu żyjemy w ustroju kapitalistycznym, a wie już pani z własnego doświadczenia, że za pieniądze można kupić wszystko, czego dusza zapagnie, a w tym szczerą przyjaźń, namiętność i miłość. Czemu więc nie nabyć drogą kupna i szlachetności? Poniżej zamieszczamy stosowne ogłoszenie dotyczące oferty jej sprzedaży poprzez spokrewnienie. Radzimy jednak skorzystać z jakiejś wywiadowni, bo nawet wyfraczony, używający w swych wypowiedziach wielu francuskich słów (typu *pardon* lub *excusez-moi* i takie tam różne) baron czy hrabia, może okazać się zwykłym ładaco i

wydrwigroszem. Niech też arystokrata nie ma zbyt wygórowanych ambicji konsumpcyjnych, bo jeśli trafi pani na sybarytę, to w obliczu szalejącej inflacji szybko panią zrujnuje. Sybarytę łatwo rozpoznać. Przy kolacji proszę dać oferentowi do wyboru wino krajowe np. tarnowskie lub importowaną Sopię – sybaryta zawsze wybierze opcję drugą, znacznie bardziej kosztowną. Dobrze też, aby jakieś, choćby i małe, ale stałe dochody sprzedawca nobilitacji posiadał, a i zawód dobry na każdy ustrój też nie zawadzi. To wszystko zapewnia, dajmy na to praca w mediach. Wymarzonym kandydatem jest więc markiz mający stały etat w wodociągach czy gazowni. Warto też poszukać w dobrych księgarniach publikacji typu *Szlachetność w weekend*, po czym dzieło uważnie przestudiować. Jeśli zaś nie odstręcza pani nieco większa rozmiarowo literatura, to doradzamy sięgnięcie po dzieło niejakiego Molière'a pod wymownym tytułem *Mieszczanin szlachcicem*.

Szlachcic wylegitymowany kawaler lat 63, gotów jest adoptować dziecko nie szlacheckiego pochodzenia za rentę dożywotnią, przyjmując na własność i uwalniając od wojska. Adres listem rekomendowanym przez Łomżę Jedwabne Stanisław M¹.



Trzech panów plus dziecko na wakacjach w Broku w roku 1935 oraz brokowski gondolier z godnością i spokojem znoszący dziwactwa golasów z Warszawy.
Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

¹ „Kurier Warszawski” nr 201 z 23 lipca 1894 r.

KORESPONDENCJE PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO.

Z dek. Węgrowskiego.

Dzień 10 sierpnia r. b. jako uroczystość odpustowa w parafji Stoczek, w dekanacie węgrowskim, naznaczono na uroczystość obchodu 50-letniego kapłaństwa księdza Jana Lipki.

Tłumy niezliczone i z parafji, i z okolicy zapełniły to ciche wiejskie ustronie. Kapłani młodzi i starzy, w liczbie 28 pośpieszyli na usługi przy tej ceremonji. Sami jubilaci, już po swoich sekundycjach² będący, przyjęli na siebie obowiązek assysty. O doprawdy! Ani wystawić sobie można, jakie wrażenie na widzach uczyniło to zlanie czterech sędziwych głów przy sprawowaniu najświętszej Ofiary!... Djakon, ks. Józefat Paśniczek, proboszcz z Czerwonki, archydiecezjanin, lat blisko dziesięć temu swe sekundycje odprawiał. Subdjakon, ks. Józef Sieczkowski, proboszcz z Poremby, blisko tyleż lat jubilatem jest czczony. Presbyter asystent, ks. Wincenty Krassowski, proboszcz zembrowski, jeszcze od nich wszystkich był starszy!... Pod przewodnictwem tych starców, duchowieństwo wraz z ludem o godzinie jedenastej, pośpieszyło processjonalnie po nowego jubilata do plebanji. Jego oczy zalane były łzami, z jego piersi głośny płacz radości i podziękii dla Pana rozrzewnił wszystkich do głębi. Łza, ta zwiastunka najczęściej troski i niedoli, tu prawie na każdej zaległa rzęsie, ale była tylko owocem duchowego upojenia radości, zachwytu i szczęścia! Płynęła ona swobodnie po policzkach kapłanów i ludu, a płynęła tem rzewniej, gdy zaśpiewano w świątyni „*Veni Creator*”, gdy przed tym stanął jubilat ołtarzem, przed którym lat czterdzieści pięć przywykł najświętszą odprawiać ofiarę, w tej świątyni, którą za życia i zarządu swego, dwakroć odnawiał i w świeżą przybierał postać. Płynęła łza przede wszystkim, gdy wymowny w okolicy ks. Józef Wiktor, proboszcz z Kamienny, w czasie mszy św. stosowną nauką i ogrzewał słuchacza, i wzruszał, i rozrzewniał! Powołanie kapłańskie, jego trudy i obowiązki, jego stosunki z ludem, wreszcie okoliczności sekundycji, to piękny i wdzięczny był temat kazania, z którego też mówca wywiązał się zręcznie i godnie.

Po summie „*Te Deum*”, ściskanie głów, jak zwykle w takich razach zakończyło tę pamiętną dla Stoczka i całej okolicy węgrowskiej uroczystość. Liczne hołdy jubilat dnia tego odbierał, i od ludu tak tłumnie zebranego, i od swych uczniów, którzy w różnych już dziś godnościach duchownych postawieni, nawet wiekiem przyciśnięci, z dalekich stron nie wahali się pośpieszyć, aby złożyli cześć i uszanowanie dla swego przewodnika, – i od rodziny wdzięcznej za rozliczne całe im życie świadczone dobrodziejstwa, i od współtowarzyszów długiej doli i niedoli, przywykłych cieszyć się sercem jego koleżeńskiego serca. Poważne grono dwudziestu ośmiu kapłanów na czasy obecne, bardzo wymownym słów moich dowodem. Cieszył się też starzec, podejmował gościnnie liczne grono życzliwych osób, radość na jego błyskała obliczu, i szczęście znać było nieledwie z każdego ruchu, z każdego jego słowa.

² Sekundycje – jubileusz 50-lecia kapłaństwa, połączony z uroczystą mszą (*secunditae*) [przyp. aut. oprac.].

Tu mi podać wypada niektóre znane mi kartki z długoletniego żywota szanownego jubilata, które przecież skromności jego ubliżyć nie powinny, a nam wszystkim niemałym zbudowaniem i przykładem być mogą.

WJX Jubilat Lipka urodził się dnia 1 stycznia 1800 roku we wsi Lipkach; nauki pierwotne pobierał pod okiem bogobojnych rodziców, a w roku 1811 oddany do szkół wydziałowych węgrowskich, takowe z chlubą, bo z nagrodami ukończył w roku 1818, w którym śpiesząc za głosem powołania, wstąpił do seminarjum księży Komunistów w Węgrowie. I tu widać świetne robił postępy, czego dowodem, że władza duchowna młodzieńczego lewitę, co dla braku lat długo jeszcze kapłanem być nie mógł, naznaczyła professorem w temże seminarjum, jak również w szkołach przez księży Komunistów utrzymywanych. Słodko musiało być czcigodnemu starcowi spoglądać na swych ukochanych uczniów towarzyszących jego sekundycjom, z których jeden, ks. kanonik Karnicki, dziekan sokołowski, uczcił go serdeczną, z wdzięcznego serca płynącą przemową. Słodko musiało być i uczniom naszego jubilata oglądać go w tak późnej porze, w czerstwości, przy siłach ducha i ciała, obchodzącego swoje złote wesele!...

Dnia 22 grudnia 1822 roku przyjąwszy w Warszawie święcenia kapłańskie z rąk księdza Manugiewicza ówczesnego biskupa augustowskiego, pierwszą mszę świętą sprawował dnia 1 stycznia 1823 roku. Po wyświęceniu znowu oddał się nauczycielskiej pracy w Węgrowie, a w roku 1828 przyjął probostwo w Stoczku, w którym po dziś dzień z młodzieńczą jeszcze siłą i uczuciami, z prawdziwie pasterską gorliwością pracuje.

Ks. J.



Rozbawiona grupka płci obojga na wakacjach w Broku w roku 1935.
Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Z NASZYCH OKOLIC

Z nad Buga (pow. ostrowski).

Smutne wypadki zdarzają się w okolicy naszej. Oto niedawno oficer z Gąsiorowa wybrał się na polowanie, nie wiedząc prawdopodobnie, że u nas na kilku morgach może siedzieć kilku dziedziców. Gdy zaszedł na pola sąsiadujące z obozem Gąsiorowskim, bracia Falkowscy i sąsiad ich Spławski zastąpili mu drogę i zażądali oddania fuzji. Myśliwy ofiarował im na zgodę rubla wszelako ci zażądali więcej i zaczęli natarczywie następować na oficera. Oficer rozdrażniony oświadczył, że dubeltówki nie odda, a jeżeli czują się poszkodowanymi to mogą się udać ze skargą, i ostrzegł ich przytem, że jeżeli nie odejdą to strzeli i strzelił rzeczywiście na postrach. Jednakże szlachcice wciąż następowali i zbliżali się do oficera. Wtedy oficer strzelił, przyczem cały nabój trafił w jednego z Falkowskich. Przybyli lekarze wojskowi już nic pomóc nie mogli i Falkowski zmarł tejże nocy.

Żołnierz 12 pułku Mariupolskiego, powracając w porze nocnej z Zaręb-Kościelnych chciał urwać w Pułaciu gruszek w sadzie dworskim. Zaczajony ogrodnik strzelił i zranił ciężko go ranił. Żołnierz o tyle jeszcze okazał siły, że przyjechał do obozu. Omdlałemu z bólu podano doraźny ratunek, a następnie odwieziono do szpitala wojennego w Warszawie.

Karczmarz w Podgórzu Skwierczyńskim chcąc się prędko zbożać pozwalał sobie na rozmaite nadużycia, aż w końcu urzędnik akcyzy patent mu odebrał i karczmę kazał zamknąć.

Skarżą się u nas na ogromne szkody w ogrodach, jakie tu czynią amatorzy cudzych owoców.

Służka

Z Ostrowi.

Miasto tutejsze w dzień szabasowy ma wygląd odmienny. Sklepy szczelnie pozamykane w całym rynku, jedyny sklep kolonialny pana Gutry otwarty, któremu bardzo dobrze się powodzi. Mogłoby więcej powstać sklepów swojskich, ale my lubimy czekać, aż pieczone gołąbki same wpadną nam do gąbki – jak dotąd na próżno. Sklepów monopolowych otwarto 2, jeden z nich ma miesięcznego obrotu przeciętnie około 6,000 rb., drugi prawie tyleż samo z małą zniżką, a więc jedno miasto powiatowe potrzebuje za 144,000 rb. rocznie, niech że na kto powie, że jesteśmy biedni? Najwięcej trunków spożywa wojsko.

Lud miejscowy używa trunków w miarę i przy nadarzonej sposobności, o nałogowych pijakach nie słyhać, wprzód było cokolwiek inaczej; może dla tego, że dawniejsi szynkarze dawali na kredkę znajomym, czego obecnie nie ma. Znamiennem jest to, że w traktjerniach i innych zakładach jadło i piciodajnych, a jest ich kilka, nie ma żadnego pisma, jakie to smutne. Widocznie pp. właściciele chcą, żeby gość nie tracił czasu na czytanie, a oni daremnych wydatków nie ponosili na jakieś tam gazety, a po co?

Miasto nasze posiada tylko jedną latarnię w rynku i ta dostatecznie oświetla w dzień, a w nocy o ile pogoda i księżyc świeci, to ją widać. Jest i straż ogniowa ochotnicza, która w potrzebie sumiennie pełni swe obowiązki, ale znajdują się i takie jednostki, co noszą chęć na pokazkę.

Zatrzymał się w tutejszem mieście cyrk p. André, dla wyparcia się swego pochodzenia przezwał się austriackim. Dziwnem wydała się ich narodowość i sympatie dla nas, bo bardzo źle mówili po polsku. Należy jeszcze dodać, że dla względów czysto moralnych, nie należałoby wprowadzać tam dzieci.

Służka.

[„Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 228 z 3 września 1920 r.]

OKRUCIEŃSTWA BOLSZEVIKÓW

Z kół wojskowych komunikują nam: Do warszawskiej kliniki chirurgicznej przywieziony został porucznik lekarz Mioduszewski Bolesław z 201 ochot. p. p., który złożył następujące zeznanie o okrucieństwie bolszewików.

Ciężko raniony w bitwie pod Paprociami koło Ostrowia dnia 4 sierpnia b. r. por.-lek. Mioduszewski pozostał na pobojowisku, nie mogąc poruszać się o własnych siłach, i tu został napadnięty przez bolszewików, którzy opanowali plac boju. Bolszewicy zabrali por. M. portfel, pieniądze, pas z rewolwerem i obdarli go z butów i munduru. Jeden ze zbirów, poznawszy w por. M. oficera, dźgnął go bagnetem w brzuch, przebijając ciężko rannego na wylot i podważając bagnet do góry w celu powiększenia rany. Na prośbę por. M. by go dobili, bolszewicy odpowiadali, że lepiej będzie, gdy się pomęczy i sam skona. Por. Mioduszewski został w nocy podniesiony przez ludność cywilną, a następnie przewieziony do szpitala w Białymstoku, w którym doczekał się przyjścia wojsk polskich.

Podchor. Lason z 9 komp. 201 ochot. p. p. zeznaje, że po bitwie pod Rymontami widział, jak dowódca baonu por. Wądołkowski, po bohaterskiej obronie został schwytyany przez bolszewików, którzy go rozebrali do naga, położyli na ziemi, przekłuli cztery razy bagnetem, a w końcu dobili nahajkami. Podchor. Lason, ranny w nogę, umieszczony był w szpitalu w Białymstoku, o którego higienicznych stosunkach świadczy fakt, że w pokoju długości 7 kroków ułożono pokotem 64 rannych i chorych na tyfus i czerwonkę. Chorzy zmuszeni byli korzystać z ustępu po kostki w nieczystościach, którą wnosili następnie do wspólnej Sali, przez co powstawał dławiący odór. Żywości, którą dla rannych przynosiła ludność cywilna, żołnierzom naszym nie doręczano.

W oby wymienionych wypadkach przeciwko nam występowała i 16-ta dywizja piechoty sowieckiej i 33 dyw. kozaków kubańskich.



Wójt gminy Małkinia Górna ob. Teofil Jabłenka rozmawia z włościaninem wsi Biel na temat świadczeń rzeczowych.

Zdjęcie M. KIREJEW.

Fotografia z gazety „Wolna Polska” nr 41 z 29 listopada 1944 r.



W Ostrowi Mazowieckiej pracuje poczta odbudowana po wyzwoleniu miasta przez Czerwoną Armię. Jest czynny telefon miejski, nawiązuje się łączność międzymiastową.

Na zdjęciu: Oddział pocztowy w Ostrowi Mazowieckiej podczas urzędowania.

Zdjęcie M. KIREJEW.

Fotografia z gazety „Wolna Polska” nr 51 z 12 grudnia 1944 r.